



TATUAŻ Z WĘZEM

Jolanta
Knitter-Zakrzewska

Jolanta Knitter-Zakrzewska

Tatuaż z wężem

© Copyright by Jolanta Knitter-Zakrzewska & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN wersja elektroniczna: 978-83-8166-071-6
ISBN wersja drukowana: 978-83-8166-072-3

Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2020

[Kup książkę](#)

Tatuaż z wężem

Przed sobą widziałem rubinowe kamienie. Nie wiedziałem już, czy to są klejnoty ze sztyletu, czy czerwone oczy węża. Były coraz bliżej, czerwień rozlewała się wszędzie jak poświata nieba w momencie zachodzącego słońca...

Zabieg był bolesny, ale powoli zaczynałem zapominać o bólu. Liczył się efekt. Na ramieniu miałem ostro zakończony sztylet z rękojeścią wysadzaną czerwonymi rubinami. Wokół niego wił się wąż o dzikich, żółtych oczach, otwartej paszczy, z której wydłaniał się wąski, rozdwojony na końcu, jadowity język. W pracy mój nowy tatuaż wywarł na wszystkich wielkie wrażenie. Nareszcie wyraziłem siebie. Swoją siłę. Wewnętrzną moc. Wydobycia wewnętrznych możliwości uczyłem innych. Podczas moich zajęć ludzie przechodzili transformację. Rzeźbiłem ich ciała, nadając im doskonalsze kształty i pobudzałem – w apatycznych z początku uczestnikach treningu – eksplozję energii. Porzucali starą skórę i zyskiwali nową. Jak wąż, który zrzuca starą warstwę skóry i zyskuje nową powłokę – lśniąca, z żółtymi, czerwonymi, błyszczącymi prążkami. Widziałem, jak uczestniczki zajęć patrzą z zachwytem na moje mięśnie i zatrzymują wzrok

na sztylcie, po którym wił się wąż. Tatuaz wyszedł doskonale. Wrażenie było takie, jakiego oczekiwałem. Czułem się wyjątkowy, silniejszy. Dlatego naprawdę nie potrafię wytłumaczyć, skąd wzięły się tamte sny, które powoli kradły mi spokój, siłę, energię do działania...

Spałem na prawym boku, jak najbardziej lubię. W swojej komfortowo urządzonej kawalerce z czarną skórzaną kanapą, wielką plazmą na ścianie, czarnym stolikiem kawowym i białym segmentem z ażurowymi półkami czułem się zawsze świetnie. Listopadowy deszcz doskonale komponował się z nadciągającym snem. I wtedy go zobaczyłem. Mój wąż z ramienia drgnął, nieznacznie przesunął się w kierunku mojej szyi. Kiedy na niego spojrzałem – znieruchomiał. Nabrałem przekonania, że jego ruch był tylko moim złudzeniem. Poprawiłem kołdrę i znowu zamknąłem oczy, ponownie zapadając w głęboki sen. Wąż drgnął kolejny raz. Zanim zdążyłem zerwać się z łóżka, szybkim ruchem przedostał się z ramienia w okolice krtani i mocno zacisnął się wokół mojej szyi. Brakowało mi powietrza. Nerwowo otwierałem usta, a rękami próbowałem rozluźnić węzeł zaciskający się coraz mocniej wokół szyi. Walczyłem. Nie wiem nawet, jak długo to trwało. Wszystko przerwał dzwonek budzika. Otworzyłem oczy i z ulgą zobaczyłem, że tatuaz tkwi niewzruszony na swoim miejscu. Szyję mam wolną. Nie ma na niej żadnego węża. Czułem jedynie wielką kulę w gardle, która nieprzyjemnie utrudniała swobodne oddychanie. Spojrzałem na godzinę. Miałem niewiele czasu do rozpoczęcia pierwszego treningu. Przygotowania pozwoliły mi zapomnieć o całej sprawie, jednak kolejnej nocy sen się powtórzył. I następnej. Doszło do tego, że bałem się zasnąć. Zmęczony, znękany, zasypiałem dopiero nad ranem. Budziłem się wykończony ze ściśniętym gardłem. Rzadko chodzę do lekarza, ale to powtarzało się zbyt często. Diagnoza brzmiała: globus histericus. Lekarz zalecił odpoczynek, rozluźnienie, pozytywne myślenie. Potrafiłem się

zaprogramować, w końcu byłem trenerem personalnym. Motywowałem nie tylko innych ludzi, ale przede wszystkim siebie. Zaostrzyłem liczbę treningów. Pozwoliły mi zapomnieć o głupiej historii z wężem. Spotkałem się też parę razy z biuściastą Pamelą, która z uwielbieniem wpatrywała się w mój kaloryfer na brzuchu. Którejś nocy obudził mnie jej krzyk. Akurat śniło mi się, że odrywam węża od swojej szyi, ściskam go z całej siły i wyrzucam z łóżka.

I nagle w ten sen wdarł się histeryczny krzyk Pameli. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak siedzi pod ścianą z potarganymi włosami, rozcierając czerwone ślady na ramionach i wrzeszczy. Kiedy zapytałem co się stało, powiedziała mi, że nagle zacząłem ją ścisnąć boleśnie za ramiona i wyrzuciłem ją z łóżka, aż potoczyła się pod ścianę. Przestraszyła się, że chcę ją zabić i zaczęła wrzeszczeć. Była trzecia nad ranem, kiedy zamówiłem jej takśówkę – kazałem wracać do siebie. Nie będzie mi tu wrzeszczeć po nocach i psuć opinii przed sąsiadami. Następnego dnia wróciłem do lekarza, który twierdził, że globus histericus zniknie sam, kiedy tylko odpocznę, zrelaksuję. Do tej pory nigdy nie zażywałem chemii, ale tym razem wziąłem chętnie receptę z lekami uspokajającymi i nasennymi. Jednak zanim je zażyłem, jeszcze raz postanowiłem spróbować walczyć z koszmarem sennym w sposób naturalny. Długi spacer wieczorny zazwyczaj był doskonałym lekarstwem na niepokój. Przeszedłem ze swojego osiedla, położonego pod lasem na obrzeżach miasta, aż do samego centrum, gdzie wznosiły się ku niebu odrestaurowane, przedwojenne kamienice, a wybrukowana aleja prowadziła deptakiem w dół, aż do małych sklepików z różnościami. Czego tam nie było? Sklep z antykami, gdzie na wystawie stał stary rosyjski samowar i posrebrzane filiżanki, galeria z ikonami, stragan z rękodziełem i antykwariat. Nie wiem, dlaczego wszedłem akurat do tego ostatniego sklepu. Nigdy nie czytałem książek. Była to dla mnie strata czasu. Wołałem zawsze czyn niż refleksję, wysiłek fizyczny od umysłowego. To chyba listopadowy

deszcz, zimny, który zaciął ostro, padał pod kątem, jakby nagle zaczęła lecieć w moim kierunku setka srebrnych igieł, był impulsem, który mnie popchnął do schronienia się w ciepłym pomieszczeniu, oświetlonym żółtym, ciepłym światłem starej lampy. Za mahoniowym biurkiem w głębi sklepu, zastawionego aż po sufit regałami pełnymi starych książek, siedział niepozorny mężczyzna o czarnych oczach i przeszywającym wzroku. Rozglądałem się bezmyślnie, kiedy zapytał mnie, czy szukam jakiejś konkretnej książki.

– Ma pan coś o tatuażach?

Niewielki staruszek poderwał się ożywiony i szybkim krokiem podszedł do jednej z półek, wyciągnął grubą książkę i podał mi ją do ręki, otwierając na jednej ze stron.

Spojrzałem zdumiony na okładkę.

– Co mi pan tu daje? Biblię? To Biblia jest o tatuażach?

– Tak – odpowiedział krótko, skrzypiącym głosem, jakby ktoś otwierał długo nieużywaną furtkę, by wpuścić czytelnika do ogrodu słów.

Spojrzałem jeszcze raz na stronę, którą wskazywał chudą dłonią.

Stary Testament – Księga Kapłańska

„Nie będziecie się tatuować! Ja jestem Pan!” (Kpł 19,28)

– O co tutaj chodzi? Przecież wszyscy sobie robią tatuaże. Nie ma w tym nic złego!

– W tamtych czasach tatuaże wykonywano niewolnikom, żeby zaznaczyć, kto jest ich właścicielem. Bóg objawiający swoją wolę na Synaju wskazał na szereg praktyk pogańskich, kategorycznie zabraniając swojemu ludowi w to wchodzić. One są wymienione w Księdze Kapłańskiej. Jednym z zakazów jest tatuaż, obok czarów, nierządu oraz okultyzmu i wywoływania duchów. Moc i kategoryczność tych zakazów wyraża kilkakrotnie powtórzona formułka „Ja jestem Pan!”. Oznacza to, że Bóg jest święty i nie toleruje tego typu praktyk powiązanych z wierzeniami pogańskimi. Przykazanie, aby nie uszkadzać swojego ciała, jest wymienione razem z takimi zabronionymi czynami,

jak konsultowanie się z czarownikami czy wróżbitami, wróżenie ze snów czy hańbienie swojej córki poprzez nakłanianie jej do nierządu. W tatuażach chodzi o akt buntu przeciwko nadprzyrodzonemu porządkowi, gdyż tatuowanie się charakteryzuje człowieka trwającego w swoich prawach do czynienia, cokolwiek mu się podoba, bez podporządkowania swojego życia Bogu. Symbolizuje odrzucenie świętości ciała człowieka. – Staruszek mówił powoli i spokojnie, a jego głos wyzbył się chrypki, zdawał się płynąć jak strumyk w lesie. – Człowiek jest świątynią Boga i Duch Boży mieszka w nas – ciągnął staruszek, nie zważając zupełnie na moje zniecierpliwienie. – Tak naprawdę chodzi o złamanie pierwszego przykazania – absolutnie święty Bóg pragnie zamieszkać w nas i nie życzy sobie, byśmy niszczyli swoje ciało, które staje się Jego świątynią.

– Brednie jakieś! Wszyscy mają tatuáže! – burknąłem i ruszyłem w kierunku wyjścia.

– Nasza dusza jest pełna tatuaży. Każde spotkanie, przeżycie, wydarzenie, obraz, wiersz – wszystko zostaje w duszy. Nasza dusza jest tym, co widzimy, czego słuchamy, z kim rozmawiamy...

Wyszedłem bez słowa, a stary antykwariusz jeszcze coś gadał pod nosem. Nic mnie to nie obchodziło. Jaka dusza?! Mamy tylko ciało. Nic więcej. I trzeba wybrać sobie tatuaż, który nas wyróżni z tłumu, określi nasze „Ja”.

Deszcz padał jeszcze bardziej, ale nie zważając na zimne krople przeszedłem całe Stare Miasto, centrum pełne galerii handlowych, aż dotarłem na swoje osiedle pod sosnowym lasem. Odetchnąłem głęboko powietrzem przesyconym wilgocią i powtórzyłem sobie kilkakrotnie, że będę spał dobrze, bez powtarzającego się koszmaru. W końcu to ja byłem Bogiem dla samego siebie.

Poduszka pachniała świeżym powietrzem, ziemią po deszczu, bowiem cały dzień wietrzyłem mieszkanie. Zasnąłem bardzo szybko. I niestety równie szybko wąż z mojego ramie-

nia przedostał się na szyję i zacisnął się wokół krtani jak pętla. Ostatkiem sił łapałem oddech, a kiedy się obudziłem, zlany zimnym potem, znowu czułem wielką kulę w gardle. Nałykałem się tabletek nasennych. Dzięki nim dotrwałem do rana. Następnego dnia byłem tak zmęczony, że odwołałem zajęcia i podjąłem decyzję o usunięciu węża. Zrobię sobie jakiś innym tatuaż w tym miejscu. Motywów jest wiele. Pomyślałem o orle, skrzydłach, które symbolizowałyby uwolnienie od ciężaru ziemskich trosk. Okazało się, że usunięcie tatuażu jest trzy razy droższe od jego zrobienia. Wpadłem do banku, by podpisać umowę kredytową i umówiłem się na serię zabiegów w salonie laserowego usuwania tatuaży. Byłem zadowolony z całego dnia. To lubię. Określić plan działania i zrealizować go w stu procentach. Następnego dnia pieniądze na usunięcie węża miałem już mieć na swoim koncie. Jestem Panem swojego życia i nikt mi nie będzie mówił, że jest inaczej!

– Halo, pogotowie? Proszę przyjechać na ulicę Sosnową 12 mieszkania 2, nowe osiedle pod lasem, mój sąsiad wzywał pomocy, a kiedy weszłam do mieszkania, zobaczyłam go nieprzytomnego na łóżku!

– Już jedziemy, proszę czekać.

Ekspres Wieczorny, 12 listopada 2019 roku.

„Uwaga!

Apeluje się do mieszkańców osiedla przy lesie, szczególnie mieszkańców ulicy Sosnowej do zachowania szczególnej ostrożności. Jeden z mieszkańców zmarł dzisiaj o godzinie 06:00 rano we własnym mieszkaniu. Na szyi denata znaleziono ślad po ukąszeniu egzotycznego zwierzęcia. Bezpośrednią przyczyną zgonu był jad węża. Do tej pory nie odnaleziono gada. Podejrzewa się, że zmarły mężczyzna nielegalnie trzymał w domu jadowitego węża, który uciekł z mieszkania. Trwają jego poszukiwania. Prosimy o zachowanie ostrożności!”